

Barbara Żuchowska

*Samotność jest przyjemnością dla  
tych, którzy jej pragną i męką dla  
tych, co są do niej zmuszeni.*

Władysław Tatarkiewicz

### ***W przytulku* Wisławy Szymborskiej. Czyli o starości, samotności i zazdrości**

Banalne i mało odkrywczе - ale oto jestem już po tej drugiej stronie - choć uparcie myślałam, nie, to niemożliwe, mnie to me spotka: tylko tych innych, onych. to nie ja to jeszcze nie ja, to ciągle jeszcze nie ja. A tu nagle jakaś miła dziewczynka ustępuje mi miejsca w tramwaju. Chyba się zaczerwieniłam z wrażenia i nawet na nią nie spojrzałam, nie zapamiętałam dobrze twarzy. Gest sam sobie całkiem sympatyczny i ze wszech miar godny pochwały, zwłaszcza we współczesnym świecie, przecież wszyscy wiedzą – „ta dzisiejsza młodzież...”. Więc bum. Spadło na mnie i dusi niczym Leśmianowski Dusiołek albo globus tę biedna Emilkę z *Nad Niemnem*. A co to takiego, co już nawet obcy widzą, a ja nie? A to starość właśnie. Myśli moje pogalopowały niczym ostrygi za swoimi skorupami na plaży u Borisa Viana. Skorupa, skorupa. Dobre słowo. A może to ja ośleplam do reszty? Okulary co prawda noszę już od paru lat, ale żeby tak zaraz starość? NIE! Krzyczy moja młoda dusza, co tam krzyczy - ona wyje! A wyobraźnia usłużnie podsuwa obrazy statecznych matron z postumentem zamiast biustu, zasznurowanymi ustami z wiecznym wyrazem dezaprobaty i oskarżycielskim spojrzeniem. Czy moja twarz już tak wyglądała w tramwaju? Czy potrafię wywołać poczucie winy w niewinnym dziewczęciu, że zrywa się i proponuje krzeselko?

Dlatego, jak napisałam na początku, banalnie i mało odkrywczо, oto jestem już po tej drugiej stronie ludzkości, w niezauważalny dla mnie sposób przekroczyłam smugę cienia i teraz to mnie z racji wieku przysługuje krzeselko... gdyby nie ten epizodzik (nie przyznałam się nikomu!) pewnie nie zwróciłabym uwagi na wiersz *W przytulku*. Nie należy on do najbardziej znanych, cytowanych i sztandarowych. Przycupnął sobie w połowie książki i czeka cierpliwie na swoich odkrywców, takich jak ja, co właśnie dostali od życia patelnię w łeb i czują się oszukani, bo to nie tak miało być. A ten tekst mówi, że może będzie jeszcze gorzej. Już sam tytuł trąci myszką, pachnie dziewiętnastym wiekiem, dobroczynnością i damami, które z nudów zajmowały się filantropią. Dziś przytulkiem nie nazywa się nawet schronisk dla bezdomnych psów (a może szkoda? wszak 'przytułek` od przytulania

pochodzi). Poza twórczością poważną i mniej poważną z wielkim zapalem Pierwsza Dama polskiej poezji spisywała też podsłuchańce, czyli według jej własnej definicji podsłuchane mimochodem cudze wypowiedzi, uwagi i zwierzenia. Znaczna część wiersza mogłaby należeć do tej kategorii. Oto czytelnik staje się świadkiem żartobliwej w tonie pogawędki, niespiesznej] - przecież w przytułku czas płynie powoli - pensjonariuszek na temat Jabłońskiej. Pozornie wyrażające podziw słowa *tej to dobrze, ze wszystkim się godzi* boleśnie obnażają sytuację kobiety. W czasie wojny straciła trzech synów i samotna całkowicie, pewnie również owdowiała, spędza jesień życia w przytułku. Staje się obiektem rozmowy innych kobiet. Złośliwie komentują jej wygląd, (*jeszcze wiąże chusteczki i kręci fryzury*) nie mogąc zaakceptować jej zgody na życie. Jabłońska ma swoją przeszłość i marzenia, a właściwie rzeczywistość, w tym przypadku życie, które na pewno by miała, gdyby synowie przeżyli. Wierzy w to i ta wiara jest jej potrzebna, żeby żyć, żeby wstać z łóżka, żeby kręcić fryzury i wybrać apaszkę. Świat rzeczy niebytych to jeden z ulubionych tematów Szymborskiej – nieprzyjazd, niewysłany list. Baczyński jako starszy pan w górskim pensjonacie, czy tak jak w tym przypadku, życie, które bohaterka mogłaby mieć, gdyby tylko synowie przeżyli... Paradoksalnie los Jabłońskiej w mikroświecie przytułku jest godny pozazdroszczenia. Ta współczesna Niobe wygrywa na przytułkowej giełdzie cierpienia - straciła tak wiele, a mimo to potrafi się uśmiechać i żyć pogodzona z własnym losem. Ale nie to boli jej towarzyszyki najbardziej. Przecież ona *...kiwa nad nami głową,/ i pyta o te nasze niezabite dzieci....* To jest dopiero cios! Jabłońska przegrała i wygrała jednocześnie. Pozostałe kobiety mają dzieci, które wojnę przeżyły, dlaczego więc dzielą jej los i mieszkają razem w przytułku? Oto prawdziwy powód zazdrości, bo któż zaręczy, że żaden z trzech synów nie zająłby się matką? Spory, kłótnie, utarczki słowne, złośliwość czy zwykle przekomarzania są chlebem powszednim zamkniętych środowisk. Pointę wiersza stanowi reakcja panny Mani - zapewne pielęgniarki lub opiekunki - istoty z innego świata. Ona przychodzi do przytułku, można by rzec, na chwile, tylko do pracy. Problemy starych ludzi jej nie dotyczą. Ma etat, prawo do wczasów i wolną niedzielę. Jest młoda, zdrowa i silna, ale kto wie, jak potoczy się jej życie? Sytuacja naszkicowana w paru celnych słowach staje jak żywa przed oczami. I nie jest tylko egzotycznym obrazkiem z innego świata. Problem, który dostrzegła Poetka naprawdę istnieje i będzie coraz bardziej widoczny, także w Polsce. Współczesna badania antropologiczne wskazują, że człowiek około trzech tysięcy lat przed naszą erą żył około dwudziestu lat. Obecnie w wielu krajach obserwuje się starzenie społeczeństw oraz zmiany w strukturze rodziny w stosunku do stanu sprzed kilkudziesięciu lat. Wiersz *W przytułku* mówi o samotności psychicznej i fizycznej. Ta ostatnia jest niejako naturalna dla człowieka w podeszłym wieku, gdyż stwarza ją na przykład sytuacja śmierci współmałżonka, przyjaciół - rówieśników, czyli ludzi należących do tego samego pokolenia, myślących w podobny sposób i mających podobny sposób widzenia i rozumienia świata. O poczuciu dojmującego

uczucia samotności można również mówić, gdy jego przyczyną jest fizyczne oddalenie spowodowane rozproszeniem rodziny. Dzieci opuszczają rodzinny dom, wyjeżdżają na studia lub znajdują pracę w innym mieście lub nawet kraju, tam zakładają swoje rodziny i tym samym kontakt ze starzejącymi się rodzicami zostaje zerwany. Rozluźnienie, a nawet rozerwanie więzi w rodzinie spowodowane tempem współczesnego życia może być równie dotkliwe, jak brak fizyczny drugiej osoby. Dorosłe dzieci nie mają czasu na codzienne kontakty z rodzicami. To jakże znamienne dla współczesności przypadek koleżanek Jabłońskiej. Praca i kariera zawodowa pochłaniające coraz więcej czasu, zajmowanie się własnymi sprawami, domem, dziećmi spowodowało, że nawet rodziny mieszkające w jednym mieście mogą nie mieć kontaktu między sobą. Jest to szczególnie bolesne, biorąc pod uwagę fakt, że osoby starsze nie są już czynne zawodowo, mają zatem więcej czasu, który chętnie spędziłyby z najbliższymi. Dorosłe, samodzielne dzieci uznały, że nie będą się tak często spotykać ze starymi rodzicami, gdyż zbyt są pochłonięte własnym życiem i problemami. Sporadyczne kontakty, na przykład z okazji świąt czy uroczystości rodzinnych stają się okazją do wzajemnych pretensji i oskarżeń. Rzadkie spotkania, zamiast wywoływać radość, kojarzą się z przymusem i nieprzyjemnościami, których dorosłe dzieci zaczynają unikać. Przyczyną tego może być przebieg takich spotkań. W rozmowach pojawiają się pretensje o zbyt rzadkie wizyty oraz na przykład krytyczne uwagi dotyczące stylu życia, jaki prowadzą dorosłe dzieci, wychowania wnucząt, dbałości o zdrowie, sposobów spędzania urlopu i tym podobne. Krytyczny stosunek do współczesności, konserwatywne poglądy, nienadążanie za technicznymi nowinkami (obsługa Internetu, telefonu komórkowego, odtwarzacza MP3) niosą być powodem kompletnego niezrozumienia rodziców i braku porozumienia między pokoleniami. W relacjach między samodzielnymi i samowystarczalnymi dziećmi a starzejącymi się rodzicami dochodzi do konfliktów. Rodzice - starzejący się ludzie, są przyzwyczajeni do pełnienia roli autorytetu, ostatecznej instancji, często nie znoszą różnicy poglądów i nie są przyzwyczajeni do dyskusji, swoje dorosłe potomstwo traktują w dalszym ciągu jak dzieci. Kłótnie kończą się zerwaniem więzów, ograniczeniem wizyt wnucząt u dziadków w odwecie za nieposzanowanie autonomii i samodzielności. Zwykle w takich sytuacjach z obu stron padają bolesne i niepotrzebne słowa. Chowanie urazy prowadzi do rozluźnienia relacji, a w konsekwencji do obojętności. Gdy natomiast pojawią się problemy zdrowotne typowe dla starości, dorosłe dzieci już nie czują się na siłach podjąć się zadania stałej opieki nad zniedołężniałymi bądź chorymi rodzicami. Jest to dla nich zbyt duże obciążenie psychiczne i zajęcie pochłaniające zbyt wiele czasu. W takiej sytuacji rozwiązaniem staje się oddanie rodzica do domu opieki, gdzie będzie miał zapewnioną całodzienną pomoc w najprostszych czynnościach codziennych jak jedzenie, mycie, ubieranie oraz w razie potrzeby - pomoc medyczną. Wizyty w domu opieki stają się coraz radsze, co jest usprawiedliwiane poczuciem dobrze spełnionego obowiązku wobec rodziców (przecież

mają zapewnioną opiekę) i brakiem czasu.

Starość wywołuje we mnie poczucie lęku. Kojarzy się z niepełną sprawnością fizyczną, mniejszą wydolnością organizmu, chorobami i zaburzeniami pamięci. Człowiek jak najdłużej chciałby zachować niezależność, nie prosić nikogo o pomoc i być samodzielnym. We współczesnym świecie obserwuje się, że starsze osoby spychane są na dalszy plan. Nie są grupą docelową reklam, gdyż ich tzw. siła nabywcza jest niewielka. Nie dla nich modne ubrania, szybkie auta, nowe mieszkania czy telefony komórkowe. Jeśli pojawiają się w reklamie to jako nabywcy pastylek przeciwbólowych, użytkownicy preparatów witaminowych CZY kleju do protez. A młodzi ludzie wolą spędzać czas w gronie rówieśników niż z babcią, dziadkiem, czy własnymi rodzicami. Wolą nie pamiętać, że sami też kiedyś będą starzy i z pewnością nie chcieliby, aby ich rodzina odsunęła się od nich skazując na życie w samotności. Człowiek potrzebuje innych ludzi by żyć. Poczucie alienacji pojawia się w różnych momentach ludzkiego życia. Ale chyba najbardziej dokuczliwe jest na starość, gdyż do samotności dołącza jeszcze bezradność i świadomość własnych ograniczeń. Samotność wśród starszego pokolenia Polaków ma przyczyny bardzo złożone. Obecni osiemdziesięciolatkowie to pokolenie ludzi, których młodość przypadła na czas II wojny światowej, potem budowali ustrój dziś oceniany negatywnie, teraz czują się niepotrzebni i „osunięci na boczny tor”. W takim kontekście wiersz Szymborskiej, napisany przecież przeszło czterdzieści lat temu brzmi jak memento dla ludzkości i skłania do refleksji.